

Blaski i cienie wyborów gromadzkich

na terenie ziemi Czerwieńskiej

Ujawnienie wielkiej prężności żywiołu polskiego na Pokuciu

Lwów, 1 stycznia

Wyборы gromadzkie, jakie się odbyły świeżo na terenie Ziemi Czerwieńskiej, pozwalają na pochylenie kilku interesujących obserwacji.

Przedewszystkiem nasuwa się porównanie z wynikami wyborów gminnych z r. 1927. Wprawdzie wtedy były przeprowadzone wybory do gmin, a obecnie do gromad, to jednak różnica nie jest wielka. Główna na terenie Ziemi Czerwieńskiej, jak w ogóle w czterech województwach południowych, była dotychczas jednostkowa, czyli obejmowała z reguły jedną wieś. Dziś wprowadza się właśnie gminy zbiorowe, obejmujące po kilka i kilkanaście wsi. Te gminy zbiorowe dzielą się na gromady, pokrywające się zasadniczo z jedną wsią, czyli, że poprzednie gminy — to naogół dzisiejsze gromady.

GÓRA WOJ. TARNOPOLSKIE

Ogólna ilość radnych gminnych, wybranych w r. 1927 w województwie tarnopolskim, wynosiła 25.274, obecnie zaś radnych gromadzkich wybrano tam 21.822. Jak widzimy, ilość ówczesnych radnych gminnych niewiele się różni od liczby dzisiejszych radnych gromadzkich. Pod względem składu narodowego radni ci w obu okresach rozdzielili się, jak następuje:

Rok 1927 — Polacy 8.760 (34,6 proc.), Ukraińcy — 15.670 (62 proc.), Rusini — żydzi — 732 (2,9 proc.), Niemcy — 100 (0,2%). Rok 1934: Polacy 10.243 (46,9 proc.), Ukraińcy 9.503 (43,3 proc.), Rusini 1.721 (8,1 proc.), żydzi — 270 (1,3 proc.), Niemcy — 85 (0,4 proc.).

Jak widzimy, w porównaniu z r. 1927 wzrosła ilość mandatów polskich o 12,3 proc. Ukraińcy stracili większość, a obok nich pojawili się przedstawiciele ludności ruskiej, uznający się za Rusinów, a nie za Ukraińców.

Biorąc pod uwagę rezultat wyborów w poszczególnych województwach o ludności mieszanej, stwierdzić należy na podstawie rezultatu wyborów gromadzkich, że największą siłę żywotną żywiołu polski wykazuje w województwie tarnopolskim. W niektórych powiatach województwa (jak tarnopolski, zbarski, trembowelski, skalacki, także podhajski, brzeżański, przemyski i zborowski) istniejąca tam większość polska jeszcze silniej zarysowała się w wysokim procencie polskich mandatów. Natomiast cofnęła się Kamionka Strumiłowa. Lepszych rezultatów należało się spodziewać w powiatach złoczowski, buczacki i zortowski. Rzecz znamienna, że gorsze wyniki wybory gromadzkie dały tam, gdzie ostatnio praca narodowa oraz społeczno-kulturalna była słabsza. Tam — jak sądzić należy — nie było dostatecznego prądu

strony mas polskich do osiągnięcia lepszych rezultatów.

FATALNIE W WOJ. LWOWSKIM

Na terenie wojew. lwowskiego wybory wypadły gorzej. Wprawdzie ogólna ilość mandatów polskich wynosi 58 proc., ale wchodzi tu w rachubę powiat zachodnie czysto polski, natomiast w powiatach wschodnich nie zdołano osiągnąć polskiej większości. Złożymy się na ten mniej dodatni wynik znaczną bierność żywiołu polskiego i słabość polskiej opinii publicznej, która nie umiała dość mocno sformułować swoich postulatów. Dokładnych danych cyfrowych, nie możemy podać, gdyż nie zostały one jeszcze nigdzie ogłoszone.

NIESPODZIANKA W WOJ. STANISŁAWOWSKIM

Nadszpedzianie dobre wyniki osiągnięte zostały w woj. stanisławowskim. Oto ich obraz, przy uwzględnieniu rezultatów z r. 1927:

Rok 1927 — Polacy 2.877 (12,3 proc.), Ukraińcy — 17.848 (79,9 proc.), żydzi — 1.164 (5,2 proc.), Niemcy — 480 (2,1 proc.). Rok 1934: Polacy — 13.798 (43,9

proc.); Ukraińcy — 13.074 (47,3 proc.); żydzi — 417 (1,6 proc.); Niemcy — 355 (1,2 proc.).

W województwie stanisławowskim przy spisie ludności podało się za Polaków 22,5 proc. mieszkańców. Cyfra 12,3 proc. mandatów polskich, jaką Polacy uzyskali w wyborach gminnych w r. 1927 była więc znacznie niższą.

Obecny wynik, który nie tylko naprawia stan rzeczy z r. 1927, ale jest w pewien sposób zadziwiający, jeśli się bierze pod uwagę procent ludności polskiej, należy tłumaczyć okolicznościami wybierania w znacznej mierze inteligencji wiejskiej, która jest przeważnie polska. Nadto przeważała tu szala

pozycja Kolony, czynny, gdzie polska praca narodowa — uświadamiająca od lat stoł bardzo wysoko.

Województwo stanisławowskie nie przoduje pod względem napięcia nacjonalizmu ukraińskiego. Przewagę tu miały raczej wpływy radykalizmu ukraińskiego w zręczeniu społecznym. Wobec zaś powszechnego załamania się na radykalizm, zaznaczyło się to również i tutaj, w braku zaś umiarkowanych elementów

zentujących w tym województwie raczej żywioły społecznie umiarkowane.

Powyższą krótką analizę i ocenę wyborów gromadzkich na terenie Ziemi Czerwieńskiej wypadnie nam jeszcze w przyszłości uzupełnić, tu chcemy na zakończenie podkreślić jeszcze raz ten moment, że porównaniu z wyborami z r. 1927, odbyły się świeżo wybory gromadzkie zjawiskiem zasadniczo pod względem narodowym korzystnym.

W. S.

Miłość cygańska bandyty

Za zabicie cygana 5 lat więzienia

LWÓW, 2.1. Sąd w Stanisławowie skazał na 5 lat ciężkiego więzienia murarza Piotra Baczuna. Jest to niebylegali przestępca, który już 8 razy stał przed sądem za zabójstwa i kradzieże, a ostatnio wyszedł z więzienia lwowskiego na wiosnę po odsiedzeniu tam 6 miesięcy za kradzież.

Wyszedłszy z więzienia, Baczun wyjechał do Uhnowa, gdzie zaznajomił się z piękną cyganką Wiśniewską i pod wpływem miłości do niej przyjął się do obozu cygańskiego.

Pech jednak chciał, że stanął mu na drodze młody cygan, Eljasz Likitarczuk. Nie mogąc

się pozbyć, w inny sposób jego konkurencji, Baczun namówił swą kochankę, by uciekła z nim z obozu cygańskiego i wyjechała do Lwowa.

Likitarczuk nie dał jednak za wygraną i udał się w pogoń za kochankami, których dogonił pod Kałuszem. Wtedy doszło do gwałtownej scysji między rozkochanymi w młodej cygance, Baczunem i Likitarczukiem. W trakcie kłótni Baczun zadał cyganowi kilka uderzeń nożem, zabijając go na miejscu.

Za tę właśnie zbrodnię Baczun odpowiadał przed sądem.

Bez światła w błocie i wodzie

Demonstracja górników w podziemiach kopalni

DĄBROWA GÓRNICZA, 2.1. Na murach kopalni „Baśka” pod Gołoniem ukazało się ogłoszenie, podpisane przez syndyka, o załaniu kopalni i rozwiązaniu z całą załogą umowy. W ogłoszeniu syndyk wzywa robotników do zgłaszania się po karty zwolnień.

Ogłoszenie syndyka nosi datę 29 grudnia 1934 r., chociaż ukazało się dopiero w poniedziałek, 31 grudnia.

Tymczasem demonstracja górników przeciwko zamknięciu kopalni trwa dalej. Około 60 górników kopalni „Baśka” już od tygodnia siedzi w podziemiach, bez światła dziennego i w najokropniejszym stanie. Górnicy demonstrujący przebywają na podziębii, na głębokości 80 metrów, siedząc w wodzie i w błocie, a niedostateczna wentylacja utrudnia im oddychanie.

W takich warunkach kilku górników już załapało i nawet trudno towarzyszom udzielić im pomocy, gdyż znajdujący się w podziemiach górnicy posiadają tylko

3 lampy i wobec braku karbidu tylko jedna słabo przyswieca.

Wczoraj na powierzchnię wyjechało 4 demonstrantów celem zabrania noszy dla chorego Tomasza Kapusty. Wszyscy czterej zostali jednak zatrzymani na powierzchni. Nie pozwolono im już zejść do podziemia i również

noszy tam nie posłano. Dwaj z zatrzymanych zdołali się jednak dostać spowrotem w podziemia, gdzie solidarnie pozostają razem z całą grupą.

Ta rozpaczliwa walka robotników z kopalnią „Baśka” o pracę i zaległe należności budzi w całym Zagłębiu wstrząsające wrażenie.

Przytłakał się z Niemiec do Polski

i zamarzył w pobliżu granicy

ZBĄSZYN, 2.1. Niedaleko granicy niemieckiej pod wsią Mni-chy znaleziono w tych dniach trupa staruszka. W toku dochodzeń okazało się, że staruszek pochodził z wioski Betsche, położonej po stronie niemieckiej, nazywał się August Puch i liczył lat 70. Nieszczęśliwy staruszek od dłuż-

szego czasu cierpiał na chorobę umysłową i przed kilku dniami w stanie zupełnego zamroczenia umysłu przekroczył „zieloną” granicę i przez 3 dni błąkał się po okolicy, aż zmęczony zasnął przy małym uczęszczanej drodze, gdzie zamarł na śmierć spowodowaną brakiem jakiegokolwiek pomocy.

Eksplodująca mogiła hajdamacka

Zbrodnia ofiara zwyrodniałych OUN-owców

LWÓW, 2.1. Hajdamacka zbrodnia przypomina się swoimi etapami. W nocy z 30 na 31 grudnia w gminie Werynia pojawiła się nocą mogiła świeżo usypana z krzyżem o treści skierowanej przeciwko państwu polskiemu. Mogiłę tę wzniesli członkowie tajnej organizacji OUN na miejscu, gdzie przed kilku laty policja aresztowała głównych sprawców napadu bojówki hajdamackiej na urząd pocztowy w Gródku Jagiellońskim, Biłasa i Danyłyszyna.

Pelnicy w tym czasie nocną wartę obywatelską dwaj wieśniacy, zauważywszy mogiłę postanowili ją usunąć i zabrali się rażno do rozkopywania ziemi. W czasie tej roboty jeden ze strażników natrafił w rozkopanej mogiłę na skrzynkę i uderzył w nią łopatą. Nagle nastąpiła eksplozja.

Jeden ze strażników został rozszarpany, drugi jest ciężko ranny. Śledztwo ustaliło, że w mogiłę zakopano skrzynię z ładunkiem wybuchowym.

Sprawców aresztowano.

Nieszczęśliwy wypadek przy zabawie bronią

BYDGOSZCZ, 2.1. (PAT.). W dniu 31 grudnia wieczorem w mieszkaniu Fr. Garbickiego przy ul. Ujejskiego w Bydgoszczy zdarzył się nieszczęśliwy wypadek, który pociągnął za sobą śmierć człowieka. Szerogowiec Garbicki zaprosił do siebie kolegów m. in. Klaczyńskiego Wacława. W czasie rozmowy Garbicki pokazał gościom pistolet, który stanowił własność jego ojca. Pistolet, który był nabity wypalił w czasie manipulowania i kula ugodziła w brzuch Klaczyńskiego. Nieszczęśliwy zmarł mimo natychmiastowej pomocy i ratunku po 15 minutach.

Zakochał się w żydówce i przechodzi na judaizm

LWÓW, 2.1. Jak donoszą ze Stanisławowa, pewien urzędnik pocztowy, Mieczysław K., zakochawszy się w żydówce Klarze S., postanowił przejść na judaizm i poślubić ją. W tym celu u jednego ze stanisławowskich rabinów rozpoczął bardzo gorliwe lekcje żydowskich praktyk religijnych. Ślub ma się odbyć w najbliższym czasie.

(D. c. n.)

J. B. Priestley

BOHATER

Pół godziny później Kinney rozmawiał przez telefon z Shukleworthem:

— Mój pomysł polega na tym, żeby z tego chłopaka zrobić ważną osobę... tak, tak właśnie... No, wszelkimi sposobami... tak, coś w tym rodzaju... i politycznie też... Ogłoszenia, naturalnie, także... Nie, nie sądzę, by można to było ciągnąć bardzo długo, ale co to szkodzi? Oczywiście, jak tylko zacznie stygnąć, skończymy z tem odrazu. POCO to wszystko? Ależ olbrzymia reklama dla nas, rozgłos... Zorganizujemy zbiórkę dla niego... Zobaczyć pan, co powie wydawca, ale jestem pewny... Więć przywożę jutro tego Habbela... Robi wrażenie spokojnego, nieśmiałego chłopca... Nie, skąd żadnych kłopotów... Co? Ach, do działu „Nowin”? Dobrze, zaraz się łączę. Dobranoc. Hallo, to nowiny? To ty Tom?... Mogę dyktować? Jesteś gotów?... Doskonale... Tak szlagier... Już?... Zaczynam: „Bohater...”

Rozdział trzeci

OTO LONDYN

1.

Następnego dnia o jedenastej przed południem Charlie Hubble siedział naprzeciw Kinneya w pierwszej

22)

klasie ekspresu londyńskiego. Człui się bardzo dziwacznie. Włożył najlepsze ubranie, najnowsza koszula i krawat, najporządniejszą trzewik, poparzoną ręką spoczywała na czarnym, jedwabnym temblaku, wyglądał po prostu elegancko, znacznie korzystniej, niż na obu fotografiach w dzisiejszym numerze „Trybuny Codziennej”, ale było mu jakoś głupio i — po prawdzie — bał się trochę. Bezsensowne zająścia ubiegłej nocy wydawały się majakami snu, teraz jednak był jasny dzień, a żyć nie zamiast popłynąć normalnym trybem wzięto zupełnie niespodziewany obrót.

Jedzie oto, ni stąd ni zowąd, pewnej środy rano do Londynu, gdzie był wogóle dopiero raz w życiu przed trzema laty na finale rozgrywek o puchar sportowy. Naprzeciw niego siedzi pan Kinney, wielki Kinney. Nie zwraca teraz na niego uwagi, paląc cygaro i najspokojniej przeczucując jedną gazetę za drugą. A w jednej z tych gazet, w „Trybunie”, widnieją fotografie Habbela i długi, pełen zachwytu nad nim, artykuł pana Kinneya. Uchodzi w tym artykule za bohatera, choć sam najlepiej wie, że nie jest niczem podobnym. Ale wydrukowano to wielkimi literami w „Trybunie”, a tydzień, tydzień ludzi ze wszystkich sfer musiało już czytać o nim dziś rano.

Jego gospodyni pani Fawset była jedną z tych czytelniczek. Rozplakała się naturalnie. Potem dowiedziała się, że poparzył sobie rękę i rozplakała się nanowo. Wybuchnęła płaczem na wiadomość, że jedzie do Londynu, i wreszcie ostatni raz — kiedy odchodził na dworzec. Naogół nie była skłonna do płaczu, ale wrażenia były dla niej zbyt silne. Przeczyta więc pełen łez i emocji rano, a teraz spewnością obchodzi wszystkie domy na Duck Street z gazetą w ręku.

I Charlie nie mógł zapomnieć tej gazety. Budziła w nim uczucie podniecenia, a jednocześnie zawstyżenia. Oto jeden Charlie Hubble siedzi tutaj, wystrojony w granatowe ubranie, ale tam, w gazecie, był drugi Charlie Hubble, odrazu na pierwszej stronie, jakby się znalazł nago na głównej ulicy. Na stacji kilka osób przyjrzało mu się uważnie, a dwu czy trzech mężczyzn powiedziało: „Nasz pocciwy Charlie!” Kiedy już siedział w przedziale, wpadł do wagonu jakiś starszy, wytwornie ubrany pan i ścisnąc mu dłoń mówił, że jest chlubą ojczyzny. Charlie aż zdążył na to wspomnienie. Czyż takie rzeczy będą go spotykały w Londynie?

Miał nadzieję, że Kinney zacznie z nim rozmawiać, bo radby mu wyjaśnić, co odczuwa i co sądzi o tem wszystkim. Mieli przedział zarezerwowany dla nich samych. Ale przez całą godzinę Kinney nie mówił, tylko wertował gazetę za gazetą, a Charlie palił papierosa i patrzył przez okno na uciekające za szybą pola. Było mnóstwo gazet do czytania, ale nie tknął żadnej; jakoś nie miał dziś na nie ochoty.

Wreszcie, Kinney przejrzał ostatnią gazetę, odłożył wszystkie naboje, uśmiechnął się do niego łaskawie i spytał:

— No, i jakież to uczucie stać się odrazu sławnym?

— Pyta mnie pan o to, — odparł Charlie po przyjacielsku, jednak z należnym szacunkiem — ale ja nie jestem wcale sławny.

— W każdym razie, już na drodze do sławy. Mnóstwo ludzi przeczytało dziś rano artykuł o panu, a to dopiero początek. Niech pan zaczeka.